

Nina Andrycz jako pisarka

NINA ANDRYCZ, znakomita aktorka, artystka pierwszej klasy, kreatorka około setki wspaniałych ról w teatrze, radiu i telewizji — była gościem Klubu Księgarza. Wieczór zgromadził wiele znanych postaci ze świata aktorskiego i literackiego, wielbicieli talentu pani Niny — pierwszej Damy polskiej sceny — talentu scenicznego i pisarskiego, albowiem artystka słowa mówionego jest również artystką słowa pisanego — zastąpiła jako autorka nadzwyczaj pięknych wierszy, których wydała już kilka tomików. Jakby tego nie dosyć, Nina Andrycz postanowiła spróbować swoich sił w prozie. Zadebiutowała powieścią „My rozdwójni”, której właśnie ukazanie się stało się okazją do spotkania w Klubie Księgarza. Bohaterka wieczoru, jak zwykle elegancka, ujmująca, niebywała kulturą słowa i bycia, wiecznie młoda, podzieliła się ze słuchaczami refleksjami nie tylko na temat swojej książki, ale w ogóle sztuki i jej miejsca, funkcjonowania w życiu.

Przed wszystkim autorka podkreśliła styl, język swojej powieści, nazywając go eleganckim, co niekoniecznie musi wzbudzić u wszystkich aprobatę, albowiem obecna moda lansuje raczej wulgaryzmy, którymi wprost naszpikowana jest współczesna literatura i codzienna mowa. Nina Andrycz napisała rzecz świadomie wbrew tej modzie (na 336 stronicach — jak podkreśliła — nie użyła ani jednego „brzydkiego” słowa), zdając sobie sprawę, że to co proponuje w powieści przez niejednego będzie odbierane jako staroświeckie, w stylu retro. Bohaterka książki też żyje w czasie historycznym (dokładnie rzecz się dzieje w latach 1932—39), który nie tylko dla młodych pokoleń, ale nawet dla samej autorki wydaje się niezmiernie odległy. Odległy, bo z

perspektywy dzisiejszego dnia — jakże inny jakościowo.

— To było niezwykle międzywojnie — stwierdziła N. Andrycz — II Rzeczpospolita ośmiatnia dziedziczka Polski Jagiellońskiej, państwa wielonarodowościowego. To była epoka jeszcze sprzed bomby atomowej, dziury ozonowej, efektu cieplarnianego, sprzed totalitaryzmu, który, długo trwając, wykoślawił niestety, mentalność moich rodaków. Dlatego w mojej powieści występują różnoplemienne postaci. Zyliliśmy wszyscy w symbiozie, we wzajemnym szacunku i moja książka chce dać temu wyraz.

NINA Andrycz uprzedziła ewentualne pytanie, czy jest to książka autobiograficzna. Pierwsze rozdziały mają taki charakter, oparte są bowiem na jej młodzieńczym pamiętniku, który pisała mając lat 17—19, lecz następne zdecydowanie nie. Nie należy dociekać, ile autorka wzięła z własnego życiorysu, a ile z wyobraźni, gdyż to pozostaje jej warsztatową tajemnicą.

Czy ta powieść ma klucz, nie jest najważniejsze, natomiast ważny jest, zdaniem autorki, zawarty w niej problem psychologiczny, ponieważ nigdy nie traci na aktualności. Sygnalizuje go już sam tytuł: „My rozdwójni”, a więc dramatyczna walka między siłami dobra i zła, wartości i antywartości. Ta walka toczy się dookoła i bez przerwy, jakby przybierając na sile, a tym samym wzmagając psychiczną dezintegrację współczesnego człowieka. Pomaga w tej dezintegracji pewna tendencja panująca od dłuższego już czasu w literaturze europejskiej. Otóż prawie każdy pisarz holduje zasadzie negacji — w dobrym tonie jest wątpić w sens życia, w sens istnienia świata, w piękno i trwałość uczuć, w związki międzyludzkie, wzajemne zrozumienie itp. Czy człowiekiem ma kierować



Nina Andrycz w czasie charakterystyki do roli Maryny w „Borysie Godunowie” Puszkina

Fot. — CAF

wyłącznie ślepy instynkt, jak chce autor filmu wyświetlanego obecnie na naszych ekranach pod tym tytułem? — pyta N. Andrycz. Czy pisarz, który chce być czytany, uchodzić za współczesnego, musi pisać o seksie?

Nie można pograżać się w absurdzie — twierdzi Nina Andrycz. Jest to główny oręż zła. Odbiera chęć przeciwstawiania się mu, wolę walki. Dlatego autorce powieści „My rozdwójni” nie odpowiadają modne teorie literackie, pouczające jak widzieć świat, jak go odbierać, tak na przykład, która głosi dehumanizację sztuki, pozabawienie jej jakiegokolwiek transcendentnej treści i społecznej funkcji.

ZOFIA ZDROJKOWSKA